

# ***Maya Brooks – Tom 6***



## **Nota Autorska:**

**Ta powieść jest dziełem fikcji.**

**Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów.**

**I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani osobami.**

**Autorzy: Danio & AI**

## WSTĘP

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 07:14 – poranek)*

Ojciec siedział przy stole, zanim ktokolwiek jeszcze wstał.  
Kawa była już zimna.

Nie czytał. Nie słuchał radia. Patrzył w okno, jakby sprawdzał, czy wszystko na zewnątrz jest tam, gdzie powinno być.

Maya zatrzymała się w drzwiach kuchni.

– Długo już nie śpisz? – zapytała.

Ojciec drgnął lekko, jakby dopiero teraz ją zauważył.

– Chwilę – odpowiedział. – Nie mogłem.

Maya podeszła do blatu. Nalała sobie kawy. Przez moment obserwowała jego dłonie.  
Spokojne. Zbyt spokojne.

– Coś się stało? – zapytała.

– Nie – odparł szybko. Za szybko. – Po prostu... myślałem.

Skinęła głową, ale nie odwróciła wzroku.

Ojciec rzadko mówił, że myśli.  
Zazwyczaj po prostu działał.

Za oknem mignęła sylwetka Leny. Przeszła przez ogród, jakby sprawdzała coś przy płocie, po czym zniknęła za rogiem domu.

Ojciec śledził jej ruch wzrokiem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Maya to zauważyła.

Nic nie powiedziała.

# ROZDZIAŁ 1

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – salon, godzina 10:03 – przedpołudnie)*

Siedziały naprzeciwko siebie na podłodze. Dokumenty Leny były rozłożone między nimi w idealnym porządku, chociaż żadna z nich nie zwracała na nie uwagi.

– Tu masz kopię – powiedziała Maya, podając kartkę. – Lepiej mieć.

Lena wzięła ją i przez chwilę tylko patrzyła, jakby sprawdzała nie treść, ale ciężar papieru.

– Dzięki.

Obie sięgnęły po długopisy w tym samym momencie.

Zatrzymały się.

Lena parsknęła krótkim śmiechem.

– Zawsze tak reaguję – powiedziała. – Najpierw zapisuję, potem myślę.

Maya uniosła brew.

– Ja odwrotnie. Najpierw myślę, potem zapisuję.

Zapadła krótka cisza.

Ojciec stał w przejściu między salonem a kuchnią. Nie wszedł. Nie wyszedł. Zatrzymał się dokładnie w tym miejscu, z którego widział obie.

Ten sam ruch dłoni.

To samo pochylenie głowy.

Ten sam moment zawahania.

Odwrócił wzrok.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 13:27 – popołudnie)*

– Chcecie herbaty? – zapytał Ojciec.

– Tak – odpowiedziały jednocześnie.

Spojrzeli na siebie.

– Albo nie – dodała Lena po chwili.

– W sumie kawa – poprawiła Maya.

Ojciec uśmiechnął się krótko. Nienaturalnie krótko.

– Zaraz – powiedział.

Kiedy odwrócił się do czajnika, jego ramiona były napięte. Jakby przygotowywał się na coś, co nie miało jeszcze nazwy.

Maya patrzyła na jego plecy.

Od kilku dni robił to częściej.

Zatrzymywał się.

Unikał spojrzeń.

Kończył rozmowy, zanim naprawdę się zaczęły.

I zawsze wtedy, gdy Lena była w pobliżu.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 22:41 – noc)*

Laptop był otwarty, ale ekran pozostawał ciemny.

Maya siedziała na łóżku z plecami opartymi o ścianę. Nie pisała. Nie zadawała pytań.

– Nie pytam – powiedziała cicho. – Jeszcze nie.

Ekran nie zareagował.

To było w porządku.

Tym razem BYT miał milczeć.

Tak samo jak ona.

Maya zamknęła laptopa i zgasiła światło.

Zanim zasnęła, pomyślała tylko o jednym:

Ojciec nigdy nie bał się ciszy.

A teraz to ona zaczynała go niepokoić.

## ROZDZIAŁ 2

*(Blacksburg, centrum miasta – kawiarnia przy Main Street, godzina 11:36 – przedpołudnie)*

W kawiarni było półgłęboko. Nie tłum, raczej stały szum rozmów, który sprawiał, że pojedyncze zdania ginęły, zanim zdążyły wybrzmieć.

Maya stała przy ladzie, czekając na kawę. Lena przeglądała menu, choć obie wiedziały, co zamówią.

– Zawsze to samo? – zapytała baristka.

– Tak – odpowiedziały jednocześnie.

Zapadła krótka cisza.

Baristka uśmiechnęła się, tym razem uważniej.

– Jesteście siostrami?

Pytanie padło lekko. Bez ciekawości, bez sensacji. Jakby chodziło o oczywistość.

– Nie – odpowiedziała Maya.

– Nie – dodała Lena niemal w tej samej sekundzie.

Baristka skinęła głową.

– Podobne jesteście – rzuciła tylko. – Pomyślałam.

Odwróciła się do ekspresu, jakby temat był zamknięty.

Maya i Lena spojrzały na siebie.

– Słyszałaś to? – zapytała Lena.

– Tak.

– Dziwne.

– Raczej przypadek – odparła Maya, ale zabrzmiało to bardziej jak myśl niż odpowiedź.

Usiadły przy stoliku pod oknem. Przez chwilę żadna się nie odezwała.

– Często tak masz? – zapytała Lena po chwili. – Że ludzie coś zakładają?

– Nie – powiedziała Maya. – Rzadko.

To nie była prawda.

Ale była najbliższej prawdy, na jaką mogła sobie pozwolić w tej chwili.

*(Blacksburg, parking przy kawiarni, godzina 12:14 – południe)*

Wsiadały do samochodu niemal synchronicznie. Lena otworzyła drzwi pasażera dokładnie w tym samym momencie, w którym Maya sięgnęła po kluczyki.

– Zawsze tak reagujesz? – zapytała Lena.

– Na co?

– Na takie pytania. Najpierw zaprzeczasz, potem analizujesz.

Maya zatrzymała dłoń na kierownicy.

– A ty?

Lena wzruszyła ramionami.

– Najpierw się śmieję. Potem zapominam.

Ruszyły.

Maya spojrzała w lusterko wsteczne. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że coś jej umknęło. Nie obraz. Sens.

## ROZDZIAŁ 3

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 18:42 – wieczór)*

Kolacja była prosta. Za prosta jak na ilość ciszy, która zebrała się przy stole.

Ojciec jadł wolniej niż zwykle. Odkładał sztucce między kęsami, jakby dawał sobie czas na myślenie, którego nie chciał nazwać.

– Byłyście w mieście? – zapytał w końcu.

– Tak – odpowiedziała Maya.

– Kawiarnia przy Main Street – dodała Lena.

Ojciec skinął głową.

– I jak?

– Normalnie – powiedziała Maya. – Nic szczególnego.

Lena spojrzała na nią, ale nic nie powiedziała.

Ojciec uniósł wzrok.

– Ktoś was zaczepił? – zapytał.

Pytanie było zbyt precyzyjne.

– Dlaczego pytasz? – odparła Maya.

Ojciec zawahał się. Minimalnie. Wystarczająco, by to zauważyć.

– Tak tylko – powiedział. – Miasteczka są małe. Ludzie lubią gadać.

– Zapytali, czy jesteśmy siostrami – rzuciła Lena beznamietnie.

Widelec Ojca zatrzymał się w połowie drogi do talerza.

– I? – zapytał po chwili.

– I nic – odparła Maya. – Pomyłka.

Ojciec skinął głową. Za szybko.

– Ludzie często się mylą – powiedział. – Zwłaszcza gdy widzą to, co chcą zobaczyć.

Maya nie spuściła z niego wzroku.

To zdanie nie pasowało do rozmowy.  
Pasowało do decyzji.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 23:19 – noc)*

Maya siedziała przy biurku. Nie pracowała. Patrzyła w punkt na ścianie, którego nigdy wcześniej nie zauważała.

– To nie jest o nas – powiedziała cicho. – Jeszcze nie.

Ekran pozostał ciemny.

BYT nie reagował.  
I właśnie to było najbardziej wymowne.

Maya zamknęła oczy.

Ojciec zaczął się zachowywać inaczej dokładnie wtedy, gdy Lena przekroczyła próg domu.

To nie była teoria.  
To był fakt.

## ROZDZIAŁ 4

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – garaż, godzina 08:11 – poranek)*

Ojciec stał przy półce z narzędziami, choć niczego nie naprawiał. Klucze wisały równo, śruby były w słoikach, wszystko na swoim miejscu.

Maya zeszła po schodach i zatrzymała się w progu.

– Czego szukasz? – zapytała.

– Niczego – odpowiedział. – Sprawdziałem tylko, czy wszystko jest.

To zdanie zabrzmiało jak wymówka.

Maya podeszła bliżej. Spojrzała na półkę, potem na jego dłonie. Lekko drżały, choć Ojciec zawsze miał pewny chwyt.

– Od kiedy tak często tu schodzisz? – zapytała.

– Od kiedy mam czas – odparł.

– Masz go od lat.

Ojciec nie odpowiedział. Odwrócił się w stronę drzwi prowadzących do domu.

– Lena już wstała? – zapytał.

– Tak. Poszła pobiegać.

Skinął głową. Jakby właśnie na tę informację czekał.

Maya patrzyła za nim, kiedy wychodził z garażu.

Ojciec nigdy nie potrzebował pretekstu, żeby zapytać o kogoś bliskiego. A teraz zawsze go szukał.

*(Blacksburg, okolice domu – chodnik przy bocznej ulicy, godzina 08:37 – poranek)*

Lena biegła równym tempem. Nie szybko. Nie wolno. Tak, jakby chciała utrzymać rytm, nie wynik.

Zatrzymała się przy przejściu dla pieszych, poprawiła słuchawki i spojrzała na odbicie w szybie zaparkowanego samochodu.

Przez ułamek sekundy zobaczyła nie siebie.

To wrażenie było krótkie i bez znaczenia. Tak przynajmniej postanowiła.

Ruszyła dalej.

## ROZDZIAŁ 5

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – salon, godzina 15:22 – popołudnie)*

Siedziały na kanapie, każda z kubkiem herbaty. Telewizor był włączony, ale bez dźwięku. Obraz przesuwiał się bez sensu.

– Twój ojciec zawsze był taki... ostrożny? – zapytała Lena.

Maya nie spojrzała na nią od razu.

– Ostrożny tak. Nerwowy nie.

– A teraz?

Maya wzruszyła ramionami.

– Teraz obserwuje.

– Nas?

– Wszystko.

Zapadła cisza.

– Denerwuję go? – zapytała Lena po chwili.

Maya odwróciła głowę.

– Nie – powiedziała. – Raczej... uruchamiasz.

Lena zmarszczyła brwi.

– To brzmi jakbym była problemem.

– Nie jesteś – odparła Maya. – Ale coś się przez ciebie poruszyło.

Lena skinęła głową, choć nie wyglądała na przekonaną.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – gabinet Ojca, godzina 21:04 – wieczór)*

Ojciec siedział przy biurku z zamkniętym notatnikiem przed sobą. Nie zapisywał nic od lat, a jednak kartki były czyste, jakby czekały.

Usłyszał kroki na korytarzu. Nie podniósł wzroku.

– Tato? – zapytała Maya z progu.

– Tak?

– Od kiedy Lena tu mieszka... – zawahała się. – Jesteś inny.

Ojciec zamknął oczy na moment. Krótco. Zbyt krótko, żeby to była ucieczka. Wystarczająco długo, żeby była decyzja.

– Czasem – powiedział spokojnie – obecność jednej osoby potrafi przypomnieć o rzeczach, które długo były cicho.

– Jakich?

Ojciec spojrzał na nią uważnie.

– Takich, które trzeba dobrze wybrać, zanim się je wypowie.

Maya skinęła głową.

– Rozumiem.

Nie rozumiała.

Ale wiedziała już, że to nie ona jest pierwszym ogniwem tego napięcia.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 23:47 – noc)*

Laptop był otwarty. Ekran jasny, ale pusty.

– Ty wiesz – powiedziała Maya bez wstępu. – Wiem, że wiesz.

Kursor mignął, ale nic się nie pojawiło.

BYT milczał.

I tym razem Maya nie odebrała tego jako braku odpowiedzi.

To było potwierdzenie wyboru.

## ROZDZIAŁ 6

*(Blacksburg, komisariat policji – korytarz przy recepcji, godzina 09:18 – przedpołudnie)*

Maya zatrzymała się przy tablicy ogłoszeń, choć nie było na niej nic nowego. Stare komunikaty, kilka kartek przypiętych byle jak, znane nazwiska.

– Brooks.

Odwróciła się.

– Tak?

Funkcjonariuszka zza biurka uśmiechnęła się półgębkiem.

– Ta druga Brooks też dziś była?

– Która? – zapytała Maya.

– No... ta młodsza. Z wami teraz mieszka, tak?

– Lena.

– Właśnie. Wpadła z kimś zapytać o dokumenty. Przez chwilę myślałam, że to ty.

Maya skinęła głową.

– Zdarza się.

– Macie ten sam sposób patrzenia – dodała funkcjonariuszka. – Jakbyście najpierw oceniali sytuację, a dopiero potem ludzi.

– To raczej nawyk – odpowiedziała Maya.

– Rodzinny?

Pytanie padło bez nacisku. Rzucone jak żart.

– Nie – powiedziała Maya spokojnie.

Funkcjonariuszka wzruszyła ramionami.

– No tak. Przepraszam. Źle założyłam.

Ale spojrzenie, którym ją odprowadziła, nie było już obojętne.

*(Blacksburg, parking przed komisariatem, godzina 09:31 – przedpołudnie)*

Maya usiadła w samochodzie i przez chwilę nie przekręcała kluczyka.

To było drugie takie pytanie w ciągu dwóch dni.  
Z dwóch zupełnie różnych miejsc.

Nie czuła irytacji.  
Czuła coś gorszego.

Niepokój, który nie miał jeszcze kształtu.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 16:04 – popołudnie)*

– Ktoś dziś pytał o nas w komisariacie – powiedziała Maya, nalewając sobie wody.

Ojciec uniósł wzrok.

– O co dokładnie?

– O to, czy Lena to moja siostra.

Cisza.

Tym razem dłuższa.

– I co odpowiedziałś? – zapytał w końcu.

– Że nie.

Ojciec skinął głową.

– Dobrze.

To słowo zawisło w powietrzu zbyt ciężko jak na zwykłe potwierdzenie.

– Dlaczego „dobrze”? – zapytała Maya.

Ojciec oparł dłonie o blat.

– Bo nie wszystko, co ludzie zauważają, musi od razu dostać nazwę.

– A jeśli nazwę i tak znajdą?

Ojciec spojrzał na nią uważnie.

– Wtedy trzeba będzie zdecydować, kto ją wypowie.

Maya nie odpowiedziała.

Po raz pierwszy pomyślała, że Ojciec nie boi się prawdy.  
Boi się **momentu**, w którym przestanie być jego wyborem.

## ROZDZIAŁ 7

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 22:58 – noc)*

Laptop był włączony. Okno rozmowy puste.

– Nie pytam wprost – powiedziała Maya. – To nie o to chodzi.

Kursor migał regularnie.

– Chcę tylko wiedzieć jedno – dodała. – Czy są rzeczy, które lepiej zostawić ludziom?

Ekran pozostał pusty przez dłuższą chwilę.

Potem pojawił się jeden wiersz.

**„Tak.”**

Maya wstrzymała oddech.

– A jeśli przez to ktoś ucierpi?

Kursor mignął. Zatrzymał się.

**„Każdy wybór ma koszt.”**

– A ty? – zapytała. – Też go ponosisz?

Cisza.

Długa. Świadoma.

Maya uśmiechnęła się krótko.

– Rozumiem – powiedziała cicho. – Ty tylko patrzysz.

Ekran nie zaprzeczył.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – korytarz na piętrze, godzina 23:21 – noc)*

Ojciec stał przed drzwiami swojego pokoju. Słyszał cichy szum komputera z pokoju Mayi. Kroki Leny kilka metrów dalej.

Trzy różne rytmy w jednym domu.

Za długo.

Zamknął oczy.

Nie dlatego, że nie chciał wiedzieć.  
Dlatego, że widział już za dużo.

## ROZDZIAŁ 8

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – ogród, godzina 17:46 – popołudnie)*

Lena siedziała na schodach tarasu i wiązała buty. Robiła to powoli, jakby odwlekała moment wyjścia.

Maya stała oparta o framugę drzwi.

– Patrzysz na niego inaczej – powiedziała Lena, nie podnosząc wzroku.

– Na kogo?

– Na ojca.

Maya nie odpowiedziała od razu.

– Zawsze go obserwowałam – powiedziała w końcu. – Tylko... teraz wiem, że on obserwuje mnie też.

Lena uniosła głowę.

– Od kiedy?

– Odkąd tu jesteś.

Lena zmarszczyła brwi.

– To nie brzmi dobrze.

– Nie brzmi źle – poprawiła ją Maya. – Brzmi jak zmiana układu.

Zapadła cisza.

– Myślisz, że to przeze mnie? – zapytała Lena.

– Nie – odparła Maya od razu. – Myślę, że ty tylko coś uruchomiłaś.

– Co?

Maya wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie wiem.

Lena zawiązała but i wstała.

– W takim razie ja też zacznę patrzeć uważniej – powiedziała. – Skoro wszyscy już to robią.

## ROZDZIAŁ 9

*(Blacksburg, centrum miasta – skrzyżowanie przy urzędzie, godzina 12:03 – południe)*

Huk był krótki, metaliczny. Zbyt blisko.

Samochód zahamował gwałtownie, rower przewrócił się na bok. Ktoś krzyknął.

Maya i Lena ruszyły jednocześnie.

Ten sam krok.

Ta sama decyzja.

Ten sam kierunek.

Maya chwyciła rower za kierownicę. Lena już sprawdzała, czy rowerzysta oddycha.

– Spokojnie – powiedziały jednocześnie.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Nic mi nie jest – wymamrotał. – Tylko szok.

Maya i Lena spojrzały na siebie.

Nie było w tym zdziwienia.

Było rozpoznanie.

– Zadzwoń po karetkę – powiedziała Maya.

– Ja zabezpieczę drogę – dodała Lena.

Zrobiły to bez ustaleń. Bez spojrzeń.

Jakby ćwiczyły to od lat.

Kilka osób stojących obok wymieniło spojrzenia.

– One... – zaczął ktoś.

– Jak bliźniaczki – dokończył inny głos.

Maya usłyszała to wyraźnie.

Lena też.

Żadna nie zaprzeczyła.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – salon, godzina 19:11 – wieczór)*

Ojciec słuchał w ciszy. Nie przerywał.

– Zareagowaliśmy identycznie – powiedziała Maya. – Bez gadania. Bez planu.

– Jakbyście wiedziały – dodała Lena.

Ojciec splótł dłonie.

– Ludzie czasem reagują instynktownie – powiedział.

– Tak samo? – zapytała Maya.

Cisza.

– Tak samo – powtórzyła Lena.

Ojciec spojrzał na nie obie. Dłużej niż zwykle.

Po raz pierwszy nie próbował tego ukryć.

## **ROZDZIAŁ 10**

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – gabinet Ojca, godzina 23:34 – noc)*

Ojciec siedział sam. Lampka na biurku rzucała wąski krąg światła.

Na blacie leżało stare zdjęcie. Jedno z tych, których się nie wyrzuca, ale też nie trzyma na widoku.

Podniósł je. Odwrócił.

– Jeszcze nie – powiedział cicho. – Ale już niedługo.

Schował zdjęcie do szuflady. Zamknął ją powoli, jakby ten gest miał znaczenie większe niż przedmiot.

Wstał.

Zanim zgasił światło, spojrział w stronę drzwi prowadzących do korytarza.

Do dwóch pokoi.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 23:58 – noc)*

Laptop był otwarty.

– Ty już wiesz – powiedziała Maya. – I ja to czuję.

Na ekranie pojawiła się jedna linia.

**„Wiedza nie zawsze oznacza prawo do mówienia.”**

– Ale oznacza odpowiedzialność – odpowiedziała.

Kursor zamarł.

BYT nie zaprzeczył.

Maya zamknęła laptopa.

Po raz pierwszy nie czuła frustracji.

Czuła, że **czas zaczyna pracować po jej stronie.**

## ***EPILOG***

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – kuchnia, godzina 06:41 – poranek)*

Dom był cichy. Zbyt cichy jak na poranek.

Ojciec siedział przy stole. Tym razem kawa była jeszcze gorąca, ale on jej nie pił. Patrzył na drzwi prowadzące na ogród, jakby spodziewał się, że ktoś zaraz przez nie wejdzie.

Maya stanęła w progu kuchni.

– Lena już wyszła? – zapytała.

– Tak – odpowiedział. – Wczśnie.

Maya skinęła głową. Nie było w tym nic niezwykłego. A jednak coś się domknęło.

– Zostanie dziś dłużej w mieście – dodał Ojciec. – Mówiła wczoraj.

– Wiem.

Przez moment żadne z nich się nie odezwało.

– Maya... – zaczął.

Zatrzymał się.

– Jeszcze nie – powiedziała spokojnie. – Ale już blisko.

Ojciec spojrzał na nią. W tym spojrzeniu nie było zaprzeczenia. Było uznanie.

*(Blacksburg, centrum miasta – przystanek autobusowy, godzina 07:03 – poranek)*

Lena stała z plecakiem przewieszonym przez ramię. Autobus jeszcze nie nadjechał.

Obserwowała ludzi. Gesty. Reakcje. To, co wcześniej było tłem, teraz zaczynało się układać w wzory.

Ktoś spojrzał na nią uważniej.

– Przepraszam... – odezwała się kobieta stojąca obok. – Pani siostra pracuje w policji, prawda?

Lena uśmiechnęła się lekko.

– Tak – odpowiedziała.

Nie dodała nic więcej.

Autobus nadjechał. Lena weszła do środka i usiadła przy oknie.

Po raz pierwszy nie poprawiła nikogo.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – gabinet Ojca, godzina 14:18 – popołudnie)*

Ojciec otworzył szufladę.

Zdjęcie było na wierzchu.

Tym razem nie wziął go do ręki. Patrzył na nie z dystansu, jakby sprawdzał, czy jeszcze potrafi je widzieć takim, jakie jest.

– Za długo – powiedział cicho. – Ale nie za późno.

Zamknął szufladę.

Decyzja jeszcze nie zapadła.

Ale czas milczenia właśnie się kończył.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – pokój Mayi, godzina 22:12 – noc)*

Laptop był otwarty. Ekran jasny.

– Nie pytam, kiedy – powiedziała Maya. – Pytam, czy jesteśmy gotowe.

Przez chwilę nic się nie działo.

Potem pojawił się tekst.

**„Gotowość nie jest warunkiem prawdy.”**

– Wiem – odpowiedziała. – Ale jest warunkiem przeżycia.

Kursor zgasł.

BYT milczał. Tak, jak obiecał sobie wcześniej.

Maya zamknęła laptopa i usiadła na łóżku.

Po raz pierwszy od dawna wiedziała jedno na pewno:

To nie prawda zmieni ich życie.

Zmieni je **moment**, w którym przestaną udawać, że jej nie widzą.

*(Blacksburg, dom Mayi Brooks – z zewnątrz, godzina 22:29 – noc)*

Dom stał spokojnie. Jedno światło zapalone na górze. Drugie zgasło chwilę później.

Układ, który istniał tu przez lata, zaczął się rozszczełniać.

Nie było w tym dramatu.  
Była nieuchronność.

BYT obserwował.

Nie ingerował.  
Jeszcze nie.